Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 15 Lutego 1932 r. | Nr. 46

Głosami klubu B. B.
Sejm uchwalił budżet

Wczorajsze posiedzenie Sejmu, na którem uchwalono budżet, stało pod znakiem sprostowań i deklaracyj.

Na posiedzeniu obecny był niemal cały rząd jak również udział posłów był bardzo liczny.

WYJAŚNIENIE POSŁA BRODACKIEGO I DALSZE ZARZUTY

Rozpoczęło się ono wyjaśnieniami posła Brodackiego (Stronnictwo Ludowe), któremu na jednem z ostatnich posiedzeń poseł Sanojca z BB. zarzucił udział w interesach parcelacyjnych.

Wyjaśnienia p. Brodackiego przyjęte zostały przez Klub BB. różnemi ironicznemi okrzykami. Wołano doń „Wyzyskiwacz”, „Pijawka ludu”. Zresztą wyjaśnienia te niczem nie zmieniają zarzutów mu poczynionych. Zostały one jeszcze tylko bardziej umocnione przez przemówienia Serafinowicza z BB., który cytował jeszcze szereg dalszych dokumentów, stwierdzających udział posła Brodackiego w interesach parcelacyjnych.

OŚWIADCZENIE PRZEDSTAWICIELI KLUBÓW I GŁOSOWANIE

Przystąpiono do 3-ciego czytania ustawy skarbowej. Na mównicę wstępowali reprezentanci Klubów, składając oświadczenia o swoim stosunku do budżetu.

Poseł Rymar (Klub Narodowy), Róg (Stronnictwo Ludowe), Arciszewski (PPS.), Zachajkiewicz (Klub Ukraiński) oświadczają, iż głosować będą przeciw budżetowi.

Poseł Miedziński oświadcza, jako generalny referent i jako reprezentant Klubu BB., iż Klub posiada pełne zaufanie do Rządu i głosować będzie za budżetem.

Marszałek przeprowadza głosowanie. Na pytanie marszałka: ‚Kto jest za budżetem, proszę wstać — wstaje tylko Klub BB. Uchwalenie budżetu przyjął Klub BB. oklaskami, poczem przystąpiono do rozpraw nad dalszemi punktami porządku dziennego.

Przygotowania chińskie i japońskie
W przededniu nowej krwawej rozprawy
Tajne rokowania sowiecko-japońskie

PARYŻ. (A.T.E.). Korespondent „Petit Parisien” donosi z Szanghaju, że walki w dzielnicy Czapej posiadają niezwykle zacięty charakter. Japończycy prowadzą nadal przygotowania do ofensywy.

„PRZYPADKOWE” ZBOMBARDOWANIE KONKURENCYJNEJ FABRYKI

Wczoraj rano samoloty zburzyły zapomocą bomb fabrykę przędzalniczą w dzielnicy amerykańskiej Szanghaju. Admirał japoński wyraził z tego powodu swe ubolewanie, zwraca jednak uwagę fakt, że fabryka ta konkurowała z wytworami japońskiemi i „przypadkowe” zniszczenie fabryki usuwa groźnego konkurenta.

TAJNE ROKOWANIA SOWIECKO - JAPOŃSKIE

Pisma angielskie donoszą o tajnym układzie sowiecko - japońskim, na mocy którego Sowiety zostawiają wolną rękę Japonji w Mandżurji i nie będą się wtrącały do zatargu Japonji z Chinami.

4-GODZINNE ZAWIESZENIE BRONI

Dzięki pośrednictwu konsulów w Szanghaju udało się doprowadzić do 4-godzinnego zawieszenia broni.

Zlikwidowanie potwornej spelunki w Ciechanowie
Właściciel kawiarni wciągał w bagno nierządu uczniów i uczenice

Warszawskie władze śledcze aresztowały w ostatnich dniach przy ul. Smoczej 50, pasera S. Milszteina, u którego znaleziono dwa cenne męskie futra. W czasie dochodzenia, skąd Milsztein posiada te futra, władze wykryły potworną spelunkę rozpusty w Ciechanowie pod Warszawą. Urządził ją przy swej kawiarni mieszkaniec Ciechanowa Fiszelman, przeznaczając dwa „gościnne pokoiki” na użytek... młodzieży szkolnej. W chwili, kiedy do kawiarni weszła policja, w „gościnnych pokojach” znajdowało się 8 dziewcząt, 6 uczniów i paru mężczyzn. Jednym z uczniów był Lucjan P., który dał futra Fiszelmanowi za pożyczkę na kurację, gdyż nabawił się ciężkiej choroby.

Policja stwierdziła, że Fiszelman wciągał do swej nory uczenice, które następnie pod groźbą szantażu zmuszał do uprawiania nierządu z przygodnymi klientami oraz młode urzędniczki.

W Ciechanowie wieść o wykryciu potwornej spelunki wywołała takie wzburzenie, że władze w obawie zdemolowania przez tłum kawiarni — ustawiły posterunek.

SKRÓTY

Na wczorajszem posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej w Genewie przemawiali w dalszym ciągu przedstawiciele różnych państw: Kanady, Łotwy i Węgier.

—:o:—

W okolice Gródka Jagiellońskiego wichury naniosły masy pyłu, które pokryły ciemną warstwą śnieg na polach. Prawdopodobnie pył ten jest pochodzenia wulkanicznego.

—:o:—

W katastrofalnym cyklonie, jaki nawiedził wyspę La Reunion, o czem donosiliśmy przed paru dniami, poniosło śmierć ogółem 80 osób.

—:o:—

Izba Deputowanych Francji przyjęła wczoraj całokształt projektu reformy wyborczej. Nowa ordynacja wyborcza przewiduje, że deputowani będą wybierani w drodze jednego głosowania. Kandydat, mający największą liczbę głosów, będzie uznany za wybranego. Ogólna liczba deputowanych zostaje ustalona na 613. Kobiety będą miały prawo głosowania w wyborach ustawodawczych.

Samolot francuski wpadł do morza

PARYŻ. (PAT.) Podczas wczorajszych taktycznych manewrów flotyli lotniczej pierwszej eskadry w Toulon sur Mer, na których obecni byli członkowie senackiej komisji lotnictwa morskiego, hydroplan Nr. 7, wskutek uszkodzenia silnika, wpadł do morza i zatonął. Dowodzącemu hydroplanem kpt. Hervy oraz załodze, składającej się z 3-ch osób, udało się, mimo kompletnego wyczerpania sił wskutek długotrwałego pływania, dostać się na pokład jednego z torpedowców. Stan zdrowia załogi przedstawia się zadowalająco.

Dwóch morderców przed sądem doraźnym w Warszawie

Do sądu doraźnego w Warszawie wpłynęła trzecia sprawa: jest to oskarżenie o dokonanie potrójnego morderstwa na osobach małżonków Kozłowskich i ich wnuczki 20-letniej Sabiny, w folwarku Wierzbice, koło Zegrza. Mordu tego dnia, 25 stycznia, dokonali 28-letni Tadeusz Jan Zaleski i 21-letni Tadeusz Skrzypek. Zbrodniarze spodziewali się, że w mieszkaniu swych ofiar znajdą parę tysięcy zł., po morderstwie mimo przetrząśnięcia mieszkania — znaleźli tylko 120 zł., które zabrali.

—:o:—

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie tendencja niejednolita.

Wykrycie olbrzymiej afery bankowej
Król fałszerzy polskich wraz z bandą osiedli w kryminale

Przed kilku dniami, wskutek zamieszczonej w kilku pismach podobizny jakiegoś jegomościa, aresztowany został Jan Kwaskowski, urzędnik Państw. Monopolu Spirytusowego, pod zarzutem kierowania akcją szajki fałszerzy banknotów. Zdawało się, że na tem urwie się nić wielkiej afery kryminalnej. I oto nie spodziewanie, drogą poufnych informacyj stwierdzono, że jakaś nieuchwytna banda zamierza dokonać afery, zakrojonej na olbrzymią skalę.

Jak się okazuje do Banku Dyskontowego w Warszawie od pewnego czasu przychodzili dwaj jegomoście, wpłacając minimalne sumy pieniężne do wypłaty w Banku Niemieckim w Gdańsku. Tranzakcje tego rodzaju odbywają się w ten sposób, że klient otrzymuje czek, a zkolei Bank wysyła do Gdańska pocztą tak zwaną „awizo” z podaniem dokładnej sumy. Tajemniczy płatnicy „interesy” swe załatwili w celu zorjentowania się w manipulacjach bankowych.

W tych dniach policja otrzymała informacje, że do Gdańska wyjeżdża dziś podejrzany jegomość. Gdy tylko pociąg ruszył, do wagonu wkroczyli wywiadowcy. By nie wzbudzić podejrzeń legitymowano podróżnych, aż wreszcie wywiadowcy dotarli do nieznajomego. Snać przestraszony wyjął aż dwa dokumenty: jeden opiewał na nazwisko Tadeusza Pakulskiego (Mała 12), drugi — na Jana Lewi (Nowe Miasto 1). Jednocześnie w czasie rewizji osobistej znaleziono u gościa dwa czeki na ogólną sumę 95595 guldenów (180 tys. zł.) do podjęcia w Deutsches Diskonto bank w Gdańsku. Jeden z czeków był wystawiony na nazwisko Witolda Barańskiego. Zachowanie się Pakulskiego było mocno podejrzane. Przeprowadzona rewizja w pociągu ujawniła w sleepingu poszukiwanego Witolda Barańskiego. Oszuści urządzili się w ten sposób, by w razie wsypy jeden zastąpił drugiego. Obydwóch podróżnych grzecznie wyprowadzono i sprowadzono do W-wy i od tej chwili rozpoczęła się energiczna akcja śledcza.

Przedewszystkiem ustalono, że Bank Dyskontowy wystawił ostatnio tylko dwa czeki na Gdańsk na 45 i 50 guldenów, a z drugiej strony, że rzekomy Witold Barański zwie się Sylwester Włodek. Tajemniczo przedstawiała się sprawa paszportu na nazwisko Jana Lewi, gdyż pod wskazanym adresem Lewi nie zamieszkiwał.

Wobec tego podano fotografję Lewiego do gazet i wówczas okazało się, że jest to Jan Kwasowski (Wolska 65). W dalszym ciągu stwierdzono, że na czele szajki stoi Franciszek Jakubowski (Leszno 108), stary oszust, uchodzący na króla fałszerzy w Polsce.

O organizacji szajki świadczy fakt, że Jakubowskiego nikt nie znał poza Kwasowskim, a jego ostatniego członkowie bandy znali jako Jana Lewi. Do szajki wciągnięto urzędnika poczty, Władysława Żuka (Chmiel na 162). On właśnie przejął pocztę z Banku Dyskontowego, od dał Pakulskiemu ten Kwasowskiemu, a dopiero wkońcu otrzymał ją Jakubowski. W jego gabinecie awiza Banku Dyskontowego zostały sfałszowane, wypisano na nich podane przez nas sumy i skierowano na pocztę.

W ten sposób przygotowani fałszerze, wysłali „swych” ludzi celem podjęcia sum, ale na szczęście wpadli. Całe towarzystwo z „królem” na czele zostało osadzone w kryminale.

W szponach demona hazardu

Tajemnice warszawskich niewolników zielonego stolika

III.

Nielegalne jaskinie — Hrabina M. — Tajemniczy koncern — Niewidziany władca — Organizacja domów gry — „Opowiadanie bywalca" — „Zaczynamy"

W dotychczasowych odcinkach pisaliśmy o tej półoficjalnej grze, która odbywa się w klubach i w resursach warszawskich. Znacznie jednak ciekawsze są kulisy nielegalnych jaskiń gry, ukrytych przed wzrokiem władz, gdzie noc w noc, w luksusowych apartamentach zasiadają do kart i rulety wytworni panowie w smokingach i frakach, obok wydekoltowanych pań.

Tajemnicą publiczną jest istnienie w Warszawie kilku domów gry, przeznaczonych dla osób, rozporządzających wielkiemi sumami. W tych nielegalnych jaskiniach odbywa się najgrubsza gra w ruletę, baka, dwadzieścia jeden.

Jedno z tych tajnych kasyn prowadzone jest przez hrabinę M. i mieści się przy ulicy Polnej, drugie pono ukrywa się w Alejach Ujazdowskich, trzecie wreszcie w pałacyku prywatnym jednego z udziałowców potężnej organizacji, pod Warszawą.

Za temi domami gry, jak już wspominano, stoi wielka organizacja, rozporządzająca miljonowemi sumami. W kołach bywalców nielegalnych kasyn wie le słyszy się o zakonspirowanych kierownikach tajemniczego koncernu. Nikt nie wie, kto oni są, jak się nazywają, nikt nie widział ich nigdy na oczy. Rzeczą jest tylko pewną, że w skład koncernu wchodzi trzech potentatów. Kierują oni całą akcją z ukrycia, działając za pośrednictwem kilku zaufanych i pewnych ludzi. Szef tajnej organizacji jest znany tylko dwum pozostałym kierownikom koncernu, poza tem jest zakonspirowany nawet przed najbardziej zaufanemi wykonawcami zleceń.

Ten tajemniczy koncern trzech rozporządza sumami miljonowemi. Dotychczas nie zanotowano wypadku, ażeby w domu gry, nawet w razie kolejnego zrywania banków, idących w krocie, odmówiono wypłaty. Grający w tych domach mają kompletne zaufanie do wypłat, bodaj większe, niż w oficjalnych kasynach. Ponieważ zaś obroty jednej nocy sięgają miljonów złotych, nic w tym nienormalnego, że finansujący imprezę koncern musi rozporządzać kolosalną gotówką.

Organizacja domów gry w Warszawie jest zupełnie analogiczna do organizacji wielkich miedzynarodowych kasyn. Są tu formalni krupierzy, obowiązują te same reguły. Nawet jedna z jaskiń wydała w swoim czasie poufny biuletyn o wynikach gry, notujący, jak biuletyny Monte-Carlo, numery i stawki, które wyszły na te numery.

Oto, jak wygląda jedna z takich jaskiń gry w Warszawie, w oświetleniu pewnego obywatela, który został wprowadzony przez dwóch stałych bywalców.

Dzwonimy. Drzwi otwiera lokaj, w białych rękawiczkach. Porozumiewawcze spojrzenie, lokaj zabiera moje palto i kapelusz. Wchodzimy do niewielkiego pokoju, urządzonego z wielkim gustem. Jest to palarnia. Kilku panów i kilka pań wita moich towarzyszy jako starych znajomych. Towarzyska, nieznacząca krótka rozmowa, potem drzwi się otwierają i wchodzi gospodyni lokalu.

Jest to starsza pani, ubrana bardzo wytwornie. Wita mnie, przyglądając się przez chwilę uważnie.

— Państwo mogą zacząć — oświadcza.

Towarzystwo przechodzi przez wielki salon i jeszcze przez jeden pokój.

Znajduję się w rzęsiście oświetlonej sali. Pośrodku dwa stoły ruletowe. Przy jednym kilkanaście osób. Jeden wolny, bo pora jest jeszcze wczesna. Z sąsiedniego pokoju dochodzą jakieś głosy. Mój towarzysz, objaśnia mnie, że tam grają w baka. Krupier woła:

— Szanowne, panie i panowie, zaczynamy!

Wszyscy kupują sztony. Małe czerwone, najmniejszej wartości są po 5 złotych, żółte — po 20 złotych, fioletowe — po 50 złotych, fioletowe w srebrnej oprawie — po 100 złotych i wreszcie błękitne w czerwone paski — po 500 złotych. Wszyscy kupują sztonów za kilka tysięcy. Kółko rulety zaczyna się kręcić.

Pewna pani stawia tylko 500-złotowe sztony. Szczęście jej nie dopisuje. W ciągu kilkunastu minut znikają całe zapasy. Nerwowo wyciąga banknoty i stawia je.

Godzina mija za godziną. Jedni wstają, drudzy siadają, sala zapełnia się. Widzę twarze znanych na bruku warszawskim ludzi, niebieskich ptaków, handlowców, przemysłowców, oby wateli. Od czasu do czasu grający odchodzą do bufetu. Wchodzą do pokoju bufetowego. Najbardziej wyszukane zakąski, trunki, najdroższe wina. Dopiero nad ranem opuszczam lokal. Jeden z moich towarzyszy przegrał 50 tysięcy złotych, drugi wygrał kilkanaście!

Oto garść wrażeń z jednej nocy, spędzonej w warszawskim sztucznym raju, pod znakiem demona hazardu.

(d. c. n.)

R. R.

Wypłata

Sobota, a więc wypłata,
— Tata,
wziąwszy pieniążki, do kieszonki
schował
i, miast do domu, powędrował
do knajpki pobliskiej.,
— Tato zejdź z drogi śliskiej!
— Tato, nie pij wódki!
W domu żona i synek malutki
czekają.
— Źli są ci, co namawiają
do wszelkiego
złego.
— Noc. Z knajpy wraca tata
pijany. — Wypłata
w wódce w pławie utonęła.,
— Bodaj złych kolegów z'em'a
pochłonęła!

Servus.

Wzajemna miłość ojczyma i pasierbicy

wpłynęła na zmniejszenie kary za kazirodztwo

Gdy przed domem kolejowym na Powiślu zatrąbił sygnał karetki Pogotowia, we wszystkich oknach ukazały się ciekawe twarze, żądne zobaczenia, jak sanitarjusze zabierają na nosze 16-letnią Anielę K., by odwieźć ją do zakładu położniczego.

Krążyły słuchy, że młodocia na położna zostanie matką za sprawą ojczyma swego, Franciszka Burzyńskiego, z którym mieszka w jednym domu.

Matka młodej matki oświadczyła wówczas, że nigdy nie podejrzewała córkę i męża o flirt. Dziewczyna zwierzyła się matce o jednym wypadku, zapytując, czy od tego może być dziecko.

Aniela przyznała się, że ojczyma swego bardzo kocha i niczegoby mu nie odmówiła. Tak samo powiedział Burzyński, gdy mu żona robiła gorzkie wymówki. Na pytanie, dlaczego tak zrobił, odrzekł, że kocha swoją pasierbicę.

Kochająca para, ojczym i pasierbica stanęli przed sądem okręgowym pod zarzutem kazirodztwa. Nie przyznali się do winy, broniąc się niezwykle oryginalnie. Burzyński zaprzeczył, aby nowonarodzone dziecko było jego! Przyznał to dziecko za swoje podczas dochodzeń, nie zdając sobie sprawy, że czeka go zato kara. Zrobił to tylko na prośbę pasierbicy, która będąc w połogu, błagała, aby zaopiekował się niemowlęciem w razie jej śmierci.

Aniela K dorzuciła do tego, że dziecko miała z narzeczonym, a nie z ojczymem. Niegodziwy narzeczony miał ją zniewolić i porzucić.

Takie rewelacyjne tłumaczenia zostały obalone zeznaniami świadków. Przedewszystkiem matka dziewczyny opowiedziała sądowi, jak dowiedziała się o wszystkiem i że mąż jej jest od niej młodszy o 10 lat, a więc liczyć się musi z możliwością zdrady małżeńskiej.

Później matce żal się zrobiło córki, a może i męża, chciała więc zeznania swoje cofnąć, dowodząc, że jest chora i nie wie co mówi. Ale było już za późno. Sąd uznając, że miał miejsce jednorazowy wypadek, skazał Burzyńskiego na trzy miesiące więzienia, a pasierbicy jego, Anieli Z., co do której uznano, że dokonała czynu z rozeznaniem, — wymierzono karę dwu miesięcy więzienia.

Od tego wyroku oboje wniesli apelację. Całą sprawę rozpatrywano jeszcze raz. Zarówno ojczym, jak i młodociana prosili o uniewinnienie, powtarzając, że nie znajdowali się w stosunkach kazirodczych, że Aniela miała dziecko ze swym narzeczonym, a Burzyński przyznał się do ojcostwa jedynie pod wpływem żony i pasierbicy.

Z tym „narzeczonym" była trudniejsza sprawa, bo K., zwalając winę na niego, nie umiała wskazać jego osoby, a ojczym nie mógł wymienić jego nazwiska, twierdząc, że go nie znał i nawet nigdy nie widział.

Po raz drugi sędziowie doszli do przekonania, że oskarżeni tylko w pierwszej chwili szczerze i otwarcie powiedzieli całą prawdę, później, zmienili swe zeznania w obawie kary. By powiadanie o kazirodztwie było zmyślone, — sąd nie uwierzył.

Karę Burzyńskiemu zmniejszono do 1-go miesiąca a to dlatego, że miał żonę o wiele od siebie starszą i do pasierbicy zapałał uczuciem miłości.

Wesoły Kącik

RACHUNKI



Trzyma się za zbolałą gębę Piotr Pała, który dopiero co z Warszawy do rodzinnej wioski wrócił i tak opowiada:

— Mówiom, że uczonemu człowiekowi zawsze lepiej. Bodaj sparło tych, co tak mówiom, razem z jeich naukom. W złą ogdzinę mi się nauki zachciało.

Czytać i pisać nie umiem — nie uczyli mnie. Bo i poco? Z czytania ziemia lepiej nie obrodzi, a z pisania krowa więcej mleka nie da. Na rachunkach tyle ile potrza się znałem. Do 50 zawsze se z rachonkiem radę dałem.

Aż tu przylata moja baba, że sie zwiedziała, że bezdzietny stryj co w Warsiawie za dozorce był, chory jest i pewnikiem niedługo jeszcze pociągnie.

— Pietrek — powiada do mnie — jedź do Warsiawy, pewno nam co stryj ostawi. Tylko że nasampierw rachonków wszych naucz, żeby cie przy liczeniu schedy nie ocyganili.

Poszedłem do naszego nauczyciela, dwie gęsi mu zaniosłem. Bez dwa tygodnie mnie uczył i do tysiąca rachować nauczył.

I pojechałem do tej Warsiawy. Przyjeżdżam — stryj zdrów jak koń... Jak ten głupi od niejo wyszedłem.

Ide sobie bez ulice i myśle. Pocom ja dwie gęsi za nauke dał? Pocom ja sie rachować do tysiąca uczył?

Aż tu widze naród do jakiegoś sklepu wchodzi. Wchodzę i ja. Pytam się co jest, mówiom mi, że licytajca.

Co to za jedna nie wiedziałem, alem sie zaraz skombinował.

Stoi, uważacie pośrodku za ja komś kanapom, jakaś osoba, a dookoła niej inne. I dopiero wszyscy liczom, jeden przez drugiego.

— 100, 101, 102, 105, 110...

Odrazum sie skombinował, że sie rachonków czyli liczenia uczom.

Jak doszli do 120 — szlus. Nikt sie więcej nie odzywa.

— Kto powie więcej? — krzyzy ten ze środka, a oni nic.

Myśle sobie: uczony naród, a więcej jak do 120 liczyć nie potrafi i dalej na cały głos krzycze: 121!

Dopiero sobie widać jeden gruby przypomniał, bo krzyczy za mnom: 122.

A ja go dalej: 123! A on: 125! A ja: 126! A on: 130! A ja 131! A on: 135! A ja: 140!...

Niech dranie wiedzom, że umiem. A ten gruby już nic! Więcej jak do 140 liczyć nie umiał.

Wszyscy się na mnie z szaconkiem patrzom, a ten ze środka powiada:

— Bierz pan kanapę!

Myślę sobie: w nagrodę za dobre liczenie kanape mi dajom. Dobra je. I sie do kanapy zabieram. Ale ten co za mnie stał powiada:

— Płać pan 140 złotych.

— Za co?!

— Przecież pan kanapę na licytacji kupił!

— Ja? Ja kupowałem?! Zwarjowaliście ludzie?! 2 złote mam.

Djabli wiedzom, czego chcieli. Dość, że mi gębę obili i na ulice wyrzucili.

Takie draństwo z tych warsiaków! Rachonków n'e umiejom, a jak kto madrzejszy to go zaraz w gębę leją.

Sami widzita, co mi z nauki przyszło. Stryj zdrów, a ja mam gębę spuchniętom...

Napoleon Sądek.

RADJO

11.58 Sygnał czasu. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 Odczyt. 14.20 Koncert. 15.00 Koncert 15.55 Program dla dzieci 16.20 Muzyka lekka. 16.40 Odczyt historyczny. 16.55 Piosenki z płyt gramofonowych. 17.15 Opowiadanie p. t. „Złoty sen alchemika". 17.30 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.45 Pieśni. 18.00 Kościelna transmisja 19.00 Rozmaitości. 19.25 Orkiestra. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert. 21.40 Kwadrans literacki. 21.55 Koncert fortepianowy. 22.40 Komunikaty. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Dopiero po dwóch tygodniach usilnych starań lekarskich gorączka ustała. Mardek, dotąd zawsze niechętnem okiem spoglądający na lekarzy i jakby niechętnie spełniający ich zalecenia, obecnie zmienił się nie do poznania.

Najwyraźniej prosił lekarza naczelnego:

— Panie doktorze, będę zachowywał się najspokojniej i nie sprzeciwię się już niczemu, ale błagam pana na wszystko, proszę mnie uratować i uzdrowić jak najszybciej. Muszę czemprędzej wyjść ze szpitala.. Muszę... Bo może się stać wielkie nieszczęście...

Wszystkie jego myśli opanowała trwoga, że Szlaja może znów zagrażać Jadzi. Pragnął więc za wszelką cenę jak najszybciej wydostać się ze szpitala, aby móc spieszyć jej na pomoc, aby znów, jak dawniej, bronić ją do upadłego przed niebezpieczeństwem.

Nie bez słuszności. Szlaja już się szykował do działania. Najpierw nawiązał łączność z Liskinem. Spotkali się w zacisznej cukierence na Pradze.

— Mam dobry towar na oku — rzekł Szlaja.

— Ne oku to gorzej. Myślałem, że w ręku. Nie mam czasu na takie rozmowy. Na oku mam sam mnóstwo.

— Posłuchaj najpierw. Młodziutka dziewczynka. Jak malowanie. Córka adwokata Warskiego.

— Ho, ho... I jak ją dostaniesz?

— To moja rzecz. Potrzebuję tylko pewnej pomocy.

— Nie dam ani grosza na niepewne.

— Nie chodzi o pieniądze.

— A o co?

— Pomoc w ludziach.

— To mogę. Ilu i kiedy? Na porwanie, prawda?

— Tego jeszcze nie wiem. Chcę rozpocząć z innej strony. Jest chłopiec, któremu dziewczyna ufa. Ale on jej sprzyja. Trzeba go przekabacić na naszą stronę. Nasłać na niego andrusów, którzy urobiliby go.

— Na to możesz liczyć.

— No to sztama! Gdy tamtego odnajdę, dam znać. Ale może tymczasem miałbyś dla mnie jaką robotę. Dopiero co wybrnąłem z gliny. Jestem bez grosza.

— Dostarczaj tymczasem towaru. Dobry zawsze biorę. Płacę lepiej, niż wszyscy.

— Trudno mi już teraz. Nie jestem już taki młody. Która na mnie poleci?

— Są sposoby. Ogłoś w gazetach, że są potrzebne na wyjazd do filji wielkiej firmy warszawskiej w Gdańsku ekspedjentki i maszynistki. Może być bez znajomości języka niemieckiego, bo liczy się na polską klientelę. Co ładniejszym każesz przyjść jeszcze raz. Wtedy mnie zawezwiesz. Ja wybiorę. Dam na podróż. Wskażę adres. A tam już będą nasi czekali. I dadzą sobie radę.

— Może dasz choć na ogłoszenie?

— Ani grosza.

— Trudno, jakoś sam sobie dam radę.

— Musisz.

Pożegnali się. Szlaja zacierał ręce. Miał jeszcze trochę gotówki z pieniędzy zrabowanych od zamordowanego chłopa. Starczy na ogłoszenie i zadatkowanie pokoju, w którym będzie przyjmował „kandydatki".

Wkrótce ogłoszenie się ukazało...

— — — — — — — — —

Wnuczek, na którego Szlaja polował, mieszkał u Pieńkowskiego. Starzejący się Pieńkowski otaczał go ojcowską opieką. Marzył o tem, aby mieć podporę na stare lata. Posyłał chłopca do szkoły powszechnej. Wdrożył kroki w kierunku usynowienia go. Było to o tyle niełatwe, że chłopiec nie miał wogóle metryki ani żadnych dokumentów osobistych. Nie wiedział, gdzie się urodził, ile ma lat, ani nawet, jak się właściwie nazywa. Bo u Grubachnej nazywał się Wnuczek i nic więcej.

Sprawa była pilna, bo do szkoły przyjęto go tylko po złożeniu zaświadczenia, że wszczęto już kroki w kierunku uregulowania jego „obywatelstwa". Dlatego też nie zwlekano z tem w urzędach. Gdy już wszelkie papiery były gotowe, Pieńkowski postanowił chłopaka ochrzcić, bo przecież i co do tego nie było żadnej pewności. Na chrzcie otrzymał imię Zdzisława. Nazwisko — przybranego ojca — Pieńkowski. Stopniowo zapominano o jego przezwisku — o dawnym „Wnuczku".

Natomiast Polcia nazywała go tak po dawnemu. Widywali się, zresztą, dość rzadko. Warski niechętnie przyjmował odwiedziny Wnuczka w swoim domu. Godził się na nie tylko pod wpływem nalegań i usilnych próśb Polci. Jadzia także wolała unikać tych odwiedzin, aby nie budzić niepożądanych wspomnień.

Ponieważ Polcia miała teraz dużo koleżanek, swych rówieśniczek z kompletów szkolnych, mniej więc zważała na towarzystwo Wnuczka. On również bardziej gustował w otoczeniu swych kolegów szkolnych, gdzie można było mniej się krępować, niż w surowej atmosferze domu Warskich.

Szlaja był narazie tak pochłonięty „pracą zarobkową" dla Laskina, rozwijającą się bardzo „pomyślnie", że chwilowo zaniedbał szukania Wnuczka. Gdy wreszcie sobie o nim przypomniał, udał się do dozorcy domu Pieńkowskiego na wywiad. Zapytywał o to, czy nie mieszka z Pieńkowskim jaki „Wnuczek".

— Pan gospodarz nie ma żadnego wnuczka, ino syna — odparł służbiście dozorca.

Pracował u Pieńkowskiego od niedawna, nie wiedział więc, że pan Zdzisio nie jest bynajmniej rodzonym synem Pieńkowskiego.

Tem zupełnie zbił z tropu Szlaję. Za pięciozłotówkę dozorca pokazał nawet Szlai książkę domową, gdzie najwyraźniej figurował Zdzisław Pieńkowski, syn gospodarza domu.

Szlaja był tem tak bardzo zdziwiony, że nawet nie wpadło mu do głowy postarać się o ujrzenie tego Zdzisia na własne oczy. Odszedł srodze zafrasowany.

Nie miał, zresztą, ani czasu ani głowy na dalsze poszukiwania. Starał się jak najowocniej pracować dla Laskina, aby zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Potrzeba mu ich teraz było dużo, bardzo dużo...

Powziął bowiem wobec Jadzi pewien zamiar, uknuł plan zbrodniczy, zakrojony może na nieco dłuższą metę, ale zato tak dokładnie obmyślony, i tak szczegółowo opracowany, że nie mógł pozostać bez skutku.

Powiedział sobie z większą, niż kiedykolwiek stanowczością:

— Muszę ją zdobyć. Musi być moja, za wszelką cenę. Przecież nie mam nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Choćbym miał trupem paść, musi, musi być moją, muszę się nią nasycić.

— — — — — — — — —

Czytając otrzymany list, Jadzia zapadła w takie odrętwienie, że nawet nie dokończyła go.

Oparła głowę, odrzuconą wtył, o fotel, a prawa ręka zwisała jej bezwładnie, trzymając w ręku niedoczytany list.

Niewiadomo, jak długo trwałaby tak w półomdleniu, gdyby nie przybycie Polci. Weszła do pokoju z prośbą, aby matka przesłuchała ją z lekcji, którą właśnie odrobiła przed udaniem się na komplet popołudniowy.

Jadzia słuchała piąte przez dziesiąte i powiedziała na chybił-trafił:

— Powtórz sobie jeszcze raz przed wyjściem na lekcję.

— Dobrze, mamusiu, wyjdę dopiero za godzinę, a przez ten czas dam obiad lalce, bo bardzo głodna, biedactwo...

Jadzia ucałowała tylko jej główkę z uśmiechem. Teraz dopiero przypomniała sobie o liście.

Przerzuciła go raz jeszcze od początku, poczem czytała dalej:

„Wychowujesz teraz pewno Twoją córeczkę na wielką damę, jaką sama jesteś. A ja po dawnemu mam ochotę wychować ją na „naszą" dziewuchę. Jeżeli będzie taka ładna, jak matka, z pewnością zrobi jeszcze większą karjerę. To też mam wielki apetyt na porwanie jej i tym razem już bez pardonu.

Uratować ją może tylko jedno. Zapomnę o Twej córce — dla Ciebie. O, bo Ciebie wciąż jeszcze zapomnieć nie mogę. Jak sobie poprzysiągłem, że będziesz moją, tak nią być musisz. Nie mam nic do stracenia. Nie cofnę się przed niczem. Córkę Ci porwę, przed mężem wszystko wyszczekam. Wiesz, jak jestem zawzięty. Czekam na odpowiedź po dawnemu codziennie o piątej u Zawady. Wiedz, że jeżeli w ciągu trzech dni nie przyjdziesz, na czwarty będę u Ciebie punkt szósta. Nie muszę Ci chyba dodawać, że nie należy zawiadamiać glin, bo przecież wszystko wtedy wypaplam i będzie przykro.

Do szybkiego zobaczenia

zawsze ten sam Szlaja".

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Nieszczęśliwemu".

Zainteresowano się Panem, prosimy o adres.

P. Ninie z Hożej.

Zostać przy nim.

P. L. P. z Krochmalnej.

Przytoczone przez Panią skrupuły nie są istotne. Nie krępując się niczem, iść za głosem serca.

P. Józefie K. z Sochocina.

Proszę sobie tem nie zwracać głowy. Niewarto.

„El-ka".

Prosimy o adres. Może co poradzimy.

„Wiosenny liść"

niech poda adres. Są zaofiarowania lekcji.

P. St. A. z Mazowieckiej.

Trzebaby sobie poszukać innej służby, bo to rzeczywiście nie życie, lecz męka, najzupełniej nie zasłużona.

„Zapłakane oczy"

niech otrą łezki i spojrzą nieco radośniej na świat. Trzeba jednak postarać się uniezależnić materjalnie, a wtedy z pewnością sytuacja się poprawi pod każdym względem. Za tym adwokatem specjalnie nie warto się uganiać, bo to, widać, lekko duch i wietrznik. Znajdzie się inny, skoro się ma tak czułe i łaknące miłości serduszko, jak Pani. Jestem przekonany, że moje przewidywania się sprawdzą i że dowiem się o tem z następnego listu Pani, podpisanym „Roześmiane oczy".

„Prymus z Żórawiej"

ma już przeszło 40 lat, mieszkanie i stałą posadę, ale wciąż jeszcze nie zaznał miłości, zapytuje nas więc, za co spotyka go taka krzywda, na którą sobie niczem nie zasłużył, tembardziej, że jest człowiekiem normalnym, zdrowym i silnym.

Może dlatego, że Pan sam nie umiał nikogo pokochać. Przypomina mi się wiersz Słonimskiego, że do miłości „nie wystarcza ta piękność, co serca ku sercu skłania, lecz trzeba mieć także trochę.. zdolności do pokochania". Widocznie Pan tej zdolności nie miał. Dopiero teraz, gdy Panu samotność dolegać zaczyna, pomyślał Pan o tem, że i Panu chciałoby się mieć kogoś do pokochania. I zdaje się, że już pan tych zdolności nabiera, bo list Pański tchnie tkliwością dla owej nieznanej „przyszłej". A jeżeli tak, zapewne, wkrótce się zgłosi, tembardziej, że dla mężczyzny wiek po czterdziestce, jest dopiero wiekiem prawdziwej dojrzałości.

P. Nelly D.

tak się przejęła stratą ukochanego, że już kupiła sobie nawet sublimat. Padła ofiarą plotki, jakoby zdradzała go z jego przyjacielem, plotki, najzupełbezpodstawnej. Czeka z samobójstwem, aż otrzyma od nas radę.

Rada jest taka: wyrzucić sublimat na śmietnik, a ukochanego z serca. Kto więcej wierzy cudzym plotkom, niż zaklęciom i przysięgom ukochanej — nie kocha z pewnością. A skoro nie kocha, to precz z nim! Znajdzie się na jego miejsce stu.

P. Tola z Włocławka

jest jakoby: b. ładna, zgrabna, miła i przez wszystkich kochana. Koleżanki ją podobno ubóstwiają, a chłopcy kochają się w niej na zabój. Lecz jej serduszko wciąż pozostawało zimne, choć gorąco łaknęło miłości. Aż wreszcie ujrzała chłopca, o którym mówi: „To mój wymarzony typ". Chodziła specjalnie tam, gdzie go można było spotkać. Zwróciła wreszcie jego uwagę na siebie. Przez wspólnych znajomych, na jego prośbę, nastąpiło poznanie się w sposób najprzyzwoitszy. A teraz już miłość, szał. Natomiast brat i rodzice p. Toli są oburzeni, twierdząc, że to chłopiec strasznie zepsuty i zadaje się z wszystkiemi kucharkami. Czy uciec z nim razem? Czy się zabić?

Ani jedno ani drugie. Przekonać się, ile prawdy w tem, co o nim mówią. A może miłość go uszlachetni i poprawi? To bywa. A więc — nie naglić, przekonać się.

P. Zochnie z Łodzi.

Trudno zrozumieć o co Pani chodzi, gdyż z listu wynika, że Władek kocha panią.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał.

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się, z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Ostatecznie Jana odnaleziono, ale obłąkanego. Wszelkie wysiłki wyleczenia go spełzły na niczem.

Aż tu któregoś dnia zjawił się u Roliczów z prośbą o schronienie na czas burzy — Józef Norwin, niepospolicie podobny do zabitego Tyreckiego. Turski wpadł na pewien pomysł.

Postanowił przy pomocy Norwina, udającego zmarłego Tyreckiego, uzdrowić Jana. Pierwsza próba udała się tylko częściowo. Zaniepokojony Bukowski dowiedział się o tem od Reni.

Postanowił temu zapobiec. Udało mu się to przy drugiej próbie Turskiego, polegającej na odtworzeniu napadu na Tyreckiego. Zdołał zastąpić niepostrzeżenie ślepy nabój, którym miano strzelić do Norwina — ostrym. To też po strzale Norwin padł. Był wszakże tylko ranny i postanowił wytrwać do końca. Poprosił Marję, która doń podbiegła, aby odeszła.

Marja wstała. Uśmiechnął się raz jeszcze, aby ją uspokoić, ale tymczasem ból w ranie wzmógł się. Czuł, że się dusi... To też uśmiech jego wypadł bardziej, niż blado. Wyszeptał jeszcze:

— Niechże panie odejdą... Prędzej...

Wtedy dopiero Marja nieco się cofnęła. Wraz z ojcem i Renią szybko ukryli się za krzakami. Serce waliło Marji, jak młotem. W każdej chwili gotowa była rzucić mu się na ratunek...

Norwin zaś, leżąc nawznak, bo przypuszczał, że tak właśnie padł Tyrecki, zdobył się na największy wysiłek, aby panować nad swym bólem. Ledwo już dyszał...

— Ale nie, — powiedział sobie, — muszę teraz być silny! Oto Jan jest tuż, a więc w imię Boże... Przecież to dla niej... Dla niej...

Jan przedzierał się gwałtownie przez gąszcz krzaków, zmierzając ku Norwinowi i szepcząc gorączkowo:

— Ktoś strzelił do Piotra... Ktoś go zabił...

Stanął wreszcie pod pagórkiem i jakby skamieniał.

Doktór Turski przyglądał się wszystkiemu z ukrycia.

Norwin zebrał resztki sił, walcząc z coraz silniejszem osłabieniem. Jan w dalszym ciągu uparcie wbijał w niego wzrok.

Pragnąc pobudzić bieg myśli Jana, Norwin nadludzkim wysiłkiem wyciągnął rękę ku Janowi, pomimo, że sprawiało mu to ból okrutny. Odezwał się do niego, jak mógł, najgłośniej, starając się nadać swemu słabnącemu głosowi dźwięk radosny:

— Przed chwilą ktoś strzelił do mnie, Jasiu. Chciano zabić twego szwagra, Piotra. Ale nie udało się napastnikowi. Jak widzisz, żyję i...

Tu urwał, bo straszliwy ból chwycił go za gardło. Przemógł go jednak, mówiąc dalej, choć niemal omdlewał ze straszliwego cierpienia:

— ... jestem tylko ranny. Nie wierzysz mi? Myślisz, że mi się zdaje? Dam ci zaraz dowód. Wstanę. Podniosę się o własnych siłach.

Chwycił się lewą ręką, bo prawa już była zupełnie bezwładna, za gałąź. Bez jęku, nawet bez skrzywienia twarzy, aby nie zdradzić swego stanu, podniósł się z ziemi.

Teraz dopiero doktór Turski dostrzegł po raz pierwszy krew na krawacie Nowina i nagłym ruchem chciał biec ku niemu. Norwin ujrzał to wszakże i znaczącem spojrzeniem powstrzymał go. I dodał, dając do zrozumienia jednocześnie Turskiemu i Janowi:

— Trochę krwi pociekło, ale rana jest lekka. Niemal wcale jej nie czuję. Widzisz, że doskonale się trzymam na nogach. Mogę iść do domu i nawet nie oprę się o ciebie...

Stanął tak zręcznie, że nieznacznie opierał się o drzewo, a lewą ręką w dalszy ciągu trzymał się gałązki. Każde słowo sprawiało mu niewymowny ból. Siły opuszczały go coraz bardziej. A jednak mówił dalej głosem pewnym, spokojnym, nawet wesołym.

Miał swoje powody do radości. Przypomniał sobie, jak Marja podbiegła ku niemu zaniepokojona, jak uklękła nad nim, wzięła jego ręce w swoje dłonie. O, z pewnością uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby ocalić jej brata!...

Niestety, wzrok zachodził mu mgłą coraz bardziej. Nie dostrzegał już doktora Turskiego. Jan znikał mu z oczu, a wszystko dookoła dziwnie zacierało się i zamazywało. Czuł, że siły go opuszczają. Lada chwila padnie...

Zawołał ostatnim wysiłkiem:

— Jasiu, nie warto się przejmować taką błahą ranką, jak moja. Wiesz, zresztą, że z Piotra Tyreckiego zawsze był twardy chłop. Nie da się utrupić byle łotrowi, strzelającemu z zasadzki.

Natężył wzrok i zdołał jeszcze ujrzeć, jak Jan chwycił się za skronie i silnie pocierał czoło. Zdobywając się na resztki świadomości, Norwin usłyszał jeszcze urywany bełkot Jana:

— Piotr Tyrecki żyje?... Kto to powiedział? I co się ze mną dzieje? Piotr żyje? A przecież już słyszałem jego rzężenie przedśmiertne. Jego jęki... Czyżby nie umarł? Och, och, co się ze mną dzieje? Zdaje mi się... zdaje mi się, że się budzę z długiego snu... Słyszę głos Piotra... Kto to? Kto stoi przede mną? Czy to ty, Piotrze?

Norwin już omdlewał. Daremnie usiłował wydobyć z gardła choć jedno słowo. A jednak nie wolno mu było milczeć teraz bardziej, niż kiedykolwiek, skoro Jan już był u progu odzyskania świadomości.

Dzikim wysiłkiem wybełkotał:

— Tak, to ja... Piotr...

— Piotr Tyrecki?

— Tak, Piotr Tyrecki...

Zacisnął zęby, wtulając się w drzewo, o które się opierał. Bo o własnych siłach jużby się nie utrzymał. A nie wolno mu było teraz paść. Trzeba było za wszelką cenę utrzymać Jana w przekonaniu, że Piotr żyje. Chciał to uczynić dlatego przedewszystkiem, aby raz jeszcze zasłużyć na wdzięczne spojrzenie Marji, a może nawet na jeszcze jeden serdeczny uścisk dłoni. Już tylko jakby z oddali dolatywały do niego urywane słowa Jana:

— Tak, to ty, Piotrze. Teraz cię poznaję. Tylko samego siebie jeszcze... poznać nie mogę... Dlaczego, powiedz mi, Piotrze, czuję w głowie taką pustkę i próżnię? Dlaczego mi się zdaje, jakbym powracał gdzieś zdaleka, bardzo zdaleka? Błąkają mi się po głowie różne widziadła, których nie umiem uporządkować. Ciebie poznaję, jesteś Piotr Tyrecki, a ja? Jak ja się nazywam? Boże, Boże, jakże ja się nazywam i kim jestem?... O, już wiem... wiem... Jestem Jan Rolicz... Ale dlaczego wciąż jeszcze nie wiem, co się ze mną dzieje? Czemu mi w głowie latają takie czarne płatki?...

Podczas, gdy chory mózg Jana pracował z całem natężeniem, na krawacie Norwina krwawa plam powiększała się, a palce zwolna puszczały trzymaną kurczowo gałąź... Jan chwytał się nerwowo za głowę, to za oczy, to za usta, to za pierś, jakby starając się poznać sam siebie...

Stanisław Rolicz z za krzaka z jednakowem napięciem przyglądał się swemu synowi i Norwinowi. Na jego obliczu zmieniały się z błyskawiczną szybkością wyrazy radości na widok syna, odzyskującego rozum, i rozpaczy na widok Norwina, trzymającego się ostatniemi resztkami sił.

Jan tymczasem mówił dalej:

— Skąd się tu wziąłem? Dlaczego tu jestem? Gdzie byłem przed chwilą? Już wiem, jak się nazywam, ale nie wiem, gdzie mieszkam... Ale owszem, owszem, teraz sobie przypominam... Taki duży park... Dom... Ojciec... Tatuś... Tatusiu, gdzie jesteś?

Rolicz nie wytrzymał. Zawołał z łzami radości w głosie:

— Tu jestem, synku! Tu, przy tobie...!

Jan odwrócił się nagle. I dwa płomienne wołania jednocześnie rozdarły ciszę Wilczego Boru:

— Ojcze!

— Synu!...

A po chwili już tonęli w objęciach, tuląc się, pierś do piersi, policzek do policzka...

Rolicz wołał w uniesieniu:

— Mój synusiu kochany!... Drogi, jedyny!... Poznajesz mnie wreszcie?

— Ależ, tak... Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Czyżbym cię kiedy nie poznawał?

— Niestety, był taki czas... Ale nie mówmy teraz o tem. Później opowiem ci wszystko. Teraz pozwól mi trzymać się w objęciach, abyś mi więcej się nie wymknął. Mówmy tylko teraz o naszem szczęściu. Ja już sam nie wiem, teraz czy się śmieję, czy płaczę tylko, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwy, najszczęśliwszy na świecie...

Zbliżyły się teraz również Marja i Renia, czekając na jedno choć spojrzenie. Jan rozluźnił nieco swój uścisk i tem znów przeraził ojca, który zawołał trwożnie:

— Jasieńku, nie wymykaj mi się, jak kiedyś... Miej litość...

— Ależ, nie wymykam się, muszę się tylko przywitać z Marysią i z Renią.

Chwycił w objęcia siostrę, a potem narzeczoną i trzymając je obie w ramionach, mówił:

— Moja Marysieńko i kochana Renusiu... Tak mi się coś zdaje, jakbyśmy się bardzo dawno nie widzieli. Gdzie byłyście przez cały czas? Dlaczego nie widywaliśmy się? Gdzie ja byłem? Jakeście piękne obie i jak ja was bardzo, bardzo kocham...

— Jasieńku mój! — szeptała Renia w upojeniu.

— Moja słodka, jedyna, wymarzona, wyśniona Renusiu — odpowiadał, tuląc ją do łona.

A tymczasem Norwin, wyczerpany do ostatka, chwiejąc się na nogach, już niemal nic nie widząc, uginał się pod ciężarem swego ciała.

Widząc, co się święci, doktór Turski podbiegł ku niemu i szepnął cichutko:

— Co się z panem dzieje? Czy pan ranny?

Norwin cicho potwierdził przypuszczenia Rolicza. Turski odparł:

— Zaraz pana zbadam.

— Nie... Później...

— Dlaczego?

— Widzi pan, ile szczęścia dalismy tej rodzinie? Nie mąćmy go. Może moja rana jest dość ciężka. To znów wstrząsnęłoby Janem...

— To prawda, ale...

— Doktorze. Milczmy. Opieram się o drzewo i jakoś się trzymam. Nawet ból się zmniejszył...

Nie kłamał. Widząc promienną radość Marji, zapomniał zupełnie o swym bólu. Lecz w tej samej chwili ona sobie przypomniała o nim. Nagle wyrwała się z uścisku braterskiego, podbiegła do Norwina i zawołała:

— Proszę mi wybaczyć, panie Józefie...

— Cicho — szepnął jej Turski, — pilnuj się jeszcze narazie. Chwilowo jeszcze pan Norwin musi być dla nas wszystkich Piotrem Tyreckim. To dopiero pierwszy przebłysk świadomości Jana. Nie wolno mu jeszcze odsłaniać całej prawdy. Groziłby powrót obłędu...

Więc już tylko zupełnym szeptem dodała Marja z troskliwą pieszczotą w głosie:

— Proszę mi wybaczyć, że mogłam choć na chwilę zapomnieć o pańskiej ranie. Zbyt wielkie wrażenie wywarło na mnie nagłe uzdrowienie brata. Nie powinnam była myśleć o niczem innem, skoro pan cierpi. Ale oto jestem i już pana nie opuszczę. Pragnę, aby pan w drodze do domu, opierał się o moje ramię, jeżeli pan tylko będzie mógł iść...

— O, teraz z pewnością! — odparł w upojeniu.

Pragnął tak gorąco kroczyć pod ramię z Marją, że już nie czuł żadnego bólu i zbierał siły, aby iść śmiało. Jeszcze bardziej zaś natężał wzrok, aby widzieć Marję, która wciąż wydawała mu się jakby z mgły. Wysilając zaś wzrok, ujrzał, że zbliża się do niego Jan z ojcem i Renią. Usiłował uśmiechnąć się aby nie pokazać przed Janem swej słabości.

Dalszy ciąg nastąpi.

Chirurgja kosmetyczna w walce o młodość

Problem starzenia się i próby odmładzania starszych organizmów to zagadnienia, które nurtują ludzkość już od wieków.

Cała wiedza nowoczesna wysila się dla wynalezienia sposobu utrzymania wiecznej młodości.

Do tego celu zmierza cała kosmetyka lekarska, która pragnie odsunąć starość jak najdalej, względnie ukryć dla oka ludzkiego przykre oznaki starzenia się. Stosuje się więc operacje odmładzające w postaci przeszczepiania gruczołów (prace Steinacha i Woronowa), operacje chirurgiczne, usuwające zniekształcenia, wycina się nadmierną ilość tłuszczu z brzucha, poprawia się zwiotczały biust, formuje się kształt kończyn, oraz tuszuje się wszelkie braki estetyczne nosa i twarzy.

Chirurgja kosmetyczna jest jedną z najnowszych gałęzi medycyny, a bierze już energiczny udział w walce ze starością, usuwając jej zewnętrzne objawy, a więc zmarszczki i braki złączone z wiekiem.

Chirurgja kosmetyczna w wielu wypadkach zajmuje się operacjami skórnemi np. fałdy skóry, w postaci podbródka i nadmierne zmarszczki na twarzy usuwa przez operacje na skroni.

Operacje te polegają na wycięciu skrawka skóry i zeszyciu przez co skóra na twarzy ulega znacznemu ściągnięciu. Blizny powstałe po zabiegu chirurgicznym, o ile jest wykonany ręką wprawną, są prawie niewidoczne. Znikają nietylko zmarszczki na czole, pod oczami, lecz nawet fatalne podbródki i fałdy na szyi mogą być usunięte w zupełności. Poprawianie kształtu sylwetki sprowadza się do dwu głównych zabiegów, t. zn. plastyki piersi i zdejmowania tłuszczu podskórnego z jamy brzusznej.

Oba te najpoważniejsze defekty usuwa nóż chirurgiczny, pozbawiający nieraz uciążliwego kalectwa, przywraca kobiecie estetyczną i smukłą postać.

Prócz wyżej wymienionych operacyj są wykonywane wszelkiego rodzaju zabiegi chirurgiczne kończyn dolnych i górnych, np. poprawianie kształtu skrzywionych nóg, leczenie wystającej kostki u dużego palca; czyli t. zw. koślawego palca (zniekształcenie bardzo bolesne i szpecące najpiękniejszą nóżkę) — tego rodzaju defekty usuwa się drogą chirurgiczną z b. dobrym wynikiem.

Jednak mimo zbawiennych rezultatów wszelkiego rodzaju operacje chirurgiczne, pomimo najlepszego wykonania, są zabiegami mniej lub więcej poważnemi i należy im się poddać tylko w razie ostatecznej konieczności.

Nie należy jednak łudzić się, że usunięty tłuszcz z jamy brzusznej, lub podbródka zwisającego, zniknie bezpowrotnie. Jeżeli wrócimy do niehigjenicznego trybu życia, pozbawionego ruchu, koniecznych zabiegów i t. d. to po jakimś czasie, ku wielkiemu swemu zmartwieniu, spostrzeżemy się, że efekt był chwilowy.

Powtarzam raz jeszcze, że lancet chirurga w służbie urody powinien być ostatnią bronią w walce o piękność.

Dr. J. Świtalska.

OGŁOSZENIA DROBNE

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

W sklepie i w tramwaju

Na ulicy i w miejscach publicznych obowiązują nas wprost niektóre elementarne przepisy dobrego wychowania, które koniecznie należy przestrzegać.

Oczywiście wiemy o tem wszyscy, że znajomych pozdrawia się ukłonem. Jeśli pan idzie w towarzystwie czy to mężczyzny czy kobiety, jeśli ktoś pozdrawia pana na towarzystwo, grzeczność wymaga, aby i pan uchylił kapelusza. W razie przypadkowego potrącenia przechodnia, dobrze wychowany człowiek przeprasza uprzejmie.



Jeśli w tramwaju brak miejsc, ustępujemy miejsca osobom wiekowym i kobietom. Oczywiście, że w tych wypadkach człowiekiem dobrze wychowanym będzie ten, kto ustąpi miejsca — jeśli na nie czekają dwie panie — kobiecie starszej. Pani, której ustąpiono miejsca, obowiązana jest podziękować bodaj skinieniem głowy. Jeśli w natłoczonym tramwaju zobaczymy kogoś ze znajomych — wystarczy wówczas ukłon. Przepychanie się i deptanie po nogach sąsiadom, aby podejść do znajomych jest niewskazane.

Baczną uwagę zwrócić należy, jeśli mamy kaszel, na zasłanianie ust ręką. Jest to nieodzowne ze względów higienicznych i estetycznych. Kaszląc obdarzyć możemy naszych sąsiadów zarazkiem grypy czy anginy i słusznie możemy narazić się na zwrócenie uwagi.



Zasłanianie ust obowiązuje również i przy ziewaniu. W razie zaniedbania w tym wypadku tego nakazu dobrego wychowania, uważani będziemy na pewno za ludzi źle wychowanych.

Należy również zwrócić uwagę na zachowanie się w sklepach spożywczych. Niema nic wstrętniejszego, jak branie do ręki przez kupujących artykułów spożywczych, który [illegible] zamiaru nabyć. Z [illegible] można się, niestety, dość często spotkać. A przecież żadna dobrze wychowana osoba nie weźmie do ręki np. bułeczki, którą kupuje. Wystarczy wskazać ją sprzedającej.

M. K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

W pokojach przy rodzinie

NIEBEZPIECZEŃSTWO SUBLOKATORSKIE

Zdrada... Słowo krótkie, lecz groźne, jak błysk sztyletu, dzierżonego w mściwej dłoni. Zdrada... Czy popełnia ją kobieta, czy mężczyzna — to nie odgrywa roli. Zawsze druga strona w zwierzęcem poczuciu krzywdy uważa się za pognębioną, zmaltretowaną, przybitą do potwornej nędzy ziemi. Rodzi się myśl zemsty, pragnienie odwetu tak silne, że przysłania ono rzeczywistość bielmem nienawiści. A jednak jakże często niewspółmierna jest przyczyna do skutków! Jakże często gwoli przysłowiu tworzy się z małej chmury przypadków wielki deszcz nieszczęścia. Właśnie tej sprawie pragniemy poświęcić dzisiejszy odcinek „Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha".

BRAK MIESZKAŃ

Sublokator w mieszkaniu, to rzecz zwykła, zwłaszcza w ostatnich czasach będąca w szerokiem zastosowaniu. Lecz zjawienie się obcego człowieka przy ognisku rodzinnem, zupełnie przypadkowe, choćby w formie sublokatora czy sublokatorki, może spowodować burzę. Oto przykład:

PAN INŻYNIER — Z OGŁOSZENIA

Spokojnym nurtem płynęło życie rodzinne małżonków Leszczyńskich. On, Filip, pracował w fabryce; zwykle miał nocną zmianę. Ona, Regina, prowadziła gospodarstwo domowe. Dzieci nie posiadali. Od wszelkich „znajomków" trzymali się zdaleka. Zajmowali mieszkanie dwupokojowe na warszawskiem Powiślu. Czy się kochali? Które małżeństwo na to pytanie odpowiedzieć może w dziesięć lat po ślubie? Mówiąc krótko, żyli w przykładnej zgodzie. I może w niezamąconem szczęściu dożyliby do lat sędziwych, gdyby nie fatalny przypadek.

Leszczyński odczuł, jak wszyscy kryzys. Zarobki zmalały. Nie wystarczały na codzienne potrzeby. Chcąc sobie ulżyć w płaceniu komornego, małżonkowie postanowili wziąć sublokatora.

Wnet zjawiło się w gazecie drobne ogłoszenie, że jest na Powiślu do odnajęcia „pokój z nieskrępującem wejściem". Jeszcze tego samego dnia zgłosił się pierwszy reflektant. Młody inżynier. Brunet. Po krótkiej rozmowie zakontraktował pokój.

Narazie trwała sielanka. Sublokator dobrze płacił, prawie w mieszkaniu nie bywał, przychodził tylko na noc. Ale zmieniły się jego upodobania, gdy zauważył, że gosposia jest „wcale — wcale", a mąż nie nocuje w domu.

— Dobra nasza! — powiedział sam do siebie i zabrał się do rzeczy, mówiąc kawalerskim żargonem. Zaczął pani Reginie wyświadczać drobne uprzejmości, później zaproponował kino, teatr i inne rozrywki. A gdy wracali któregoś wieczora z teatru, powiedział wręcz:

— Poco mamy się śpieszyć do domu? Przecież i tak nikt na nas nie czeka. Może wpadniemy gdzieś na kolacyjkę?

— Nigdy nie chodzę do restauracyj — zaprotestowała pani Regina.

— Nigdy, straszne słowo. Jeden raz, to nie grzech — i tak prosił, tłumaczył, że zaryzykowała ten jeden raz.

Na stoliku zjawiła się wódeczka, zakąski, później poszła dla odmiany wiśniówka przy gorącem daniu, wreszcie i likierek do kawy. Pan inżynier w miarę wypitych kieliszków stawał się coraz bardziej zaborczy i coraz bardziej poufały. Gdy opuszczali restaurację, pani Regina z trudem trzymała się na nogach i miała rozkoszny szmerek w głowie. Dopiero w domu pan inżynier ujawnił cały temperament. Niby dziękując za miłe spędzony wieczór, mocno przygarnął ją do siebie. Nie broniła się. Nie umiała się bronić przed rozkoszą. A może? Tak się zapamiętali w sabacie ciał, że ani się spostrzegli, gdy cicho uchyliły się drzwi i zarysowała się w nich sylwetka męża.

— Renul — jakiś niesamowity skowyt wyrwał mu się z gardła. Rozwścieczony dopadł do inżyniera i zaczął go dusić za szyję. W kleszczach palców robotnika wyzionął inżynier ducha.

TRAGEDJA RODZINNA

Morderstwo... Sąd... Kraty więzienne... Zgaszone ognisko domowe — oto straszne skutki jednego lekkomyślnego kroku, jednej decyzji, powziętej bez zastanowienia, jednego przypadku, który został zbagatelizowany. Filip zbyt ufał swej żonie, zapominając o tem, że była niewinna, gdyż nie miała okazji do grzechu. Ale znane są i inne wypadki, że żona, nagabywana przez sublokatora, zachowała wierność mężowi, a jednak doszło do tragedji.

ZAZDROŚĆ I SZALEŃSTWO

Paweł Szymkiewicz był chorobliwie zazdrosny o swą żonę. Wszędzie wietrzył zdradę. Znali go wszyscy z tego i swawolnemi żartami podsycali jego wyobraźnię. Nadarzyła im się wspólna okazja, gdy w domu Pawła zamieszkał sublokator.

— Jakże się miewa przyjaciel domu? — pytano go zdradliwie. — Chyba teraz czcigodna małżonka się nie nudzi...

Paweł bliski był szaleństwa. Szukał aktu zdrady, wyczekiwał, podglądał, czaił się. Więc gdy pewnego dnia przekonał się, że jego żona znajduje się w pokoju sublokatora i prowadzi lekką z nim rozmowę, padł bez zmysłów. Dziś znajduje się w szpitalu dla umysłowo chorych. Znają go, bo wciąż tylko powtarza:

— Zdradziła! Podła! Zdradziła!

KOBIETA NAMAWIA DO GRZECHU

Te przykłady świadczyły zatem, że tylko sublokator stanowi niebezpieczeństwo dla małżeństw. Tak nie jest. Życie nas poucza, że w niezliczonych razach ognisko domowe gasi sublokatorka.

SUBLOKATORKA

Stawski miał starszą o kilka lat od siebie żonę. Niepomny obowiązków męża i ojca, zakochał się w sublokatorce. Flirt wzmagał się z dnia na dzień. Mimo łez i próśb Stawski opuścił dom, a z nim razem wyprowadziła się sublokatorka.

BACZNOŚĆ

Nie omówiliśmy całego „niebezpieczeństwa sublokatorskiego", ale i te przykłady już świadczą, jak trzeba być ostrożnym i przewidującym, przyjmując obcego do domu, bo niebezpieczeństwo czyha...

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Walentego

Przepowiednie astrologiczne.

Osoby urodzone w okresie od 20 marca do 20 kwietnia będą miały dobre dni od dzisiaj do 10 marca niech więc je wykorzystają dla swoich celów.

Katastrofy kolejowe i automobilowe, w górach wypadki grożą turystom.

Posiadają charakter sprawiedliwy, umysł jasny, cechuje ich wrażliwość, wiara w siebie, ambicja mają możność wstawienia się w sztukach pięknych i literaturze. Będą niezależni, zabezpieczeni materjalnie.

Szczęśliwy miesiąc sierpień daty dnia 1, 7, 21, 31, kolor czarny z różowym, jako amulet-talizman ametyst, liczby loteryjne 5, 3, 4, 2.

Teatr miejski: „Ifigenja w Aulidzie"
Popoł.: „Poprostu — truteń"
Adria: „Kochanek o północy" i „Rozwódka"
Sztuka: „Sterowiec L. A. 3"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noce bazsanne"
Promień: „Katarzyna I."
Słońce: Tarzan władca dżungli
Swit; W daleki świat
Apollo: „Cham"
Uciecha: Bezimienni bohaterowie
Wanda: Bazimienni bohaterowie
Warszawa: Arlekinada życia

Radjo

G. 10.00 Transm. nabożeństwa z katedry lwowskiej 12.15 Transm. poranku symfonicznego z Filharmonji warsz., 14.00 Transm. odczytu z Poznania inż. Eug. Kwiatkowskiego, 14.20 Transm. z Katowic, 15.55 Transmisja z Warsz., 16.20 Muzyka, 16.40 Transm. ze Lwowa, 16.55 Muzyka, 17.15 Transm z Warsz.: „Złoty sen alchemika",17.45 Płyty gram., 18.00 Transm. z Warsz.: z akademji ku czci „Ojca Św. Piusa XI", 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.45 Transm. słuchowiska z Warsz., 20.15 Transm. koncertu z Warsz., 23.00 Transm. muzyki lekkiej i tan. z Warsz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Dyżur dzienny:

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Za perskie dywany płacił „perskim okiem"...

Do Wiednia przyjechał obywatel perski Ali Bey Askerow z Teheranu. Zakupił on w składach firm perskich w Wiedniu dywany perskie za 600 funtów angielskich. Tranzakcję dokonał na weksle przyczem zaznaczył, że wyjeżdża z towarem do Łodzi, gdzie ma zamiar go sprzedać. Wobec tego miejscem płatności miał być Łódź. Okazało się, że Pers wcale do Łodzi nie pojechał, lecz do Warszawy. W terminie płatności weksli nie wykupił i dopuścił je do protestu W imieniu poszkodowanych firm perskich do Warszawy przyjechał adwokat wiedeński dr. Kirst. Zgłosił się on do policji celem udzielenia Ali Beya Askerowa. Po długich poszukiwaniach policja go wykryła w domu nr. 41 przy ul. Chmielnej, gdzie chwilowo zamieszkiwał. Ujawniono iż Pers dowiedziawszy się o poszukiwaniach firm wiedeńskich, wysłał bagażem do Gdańska nie sprzedane jeszcze dywany. Oprócz tego miał w jednym z banków warszawskich 15.000 dolarów, które przekazał do banku w Szwajcarji. Ali Bey Askerow został aresztowany za oszustwo.

Zasądzenie parobków za napad rabunkowy.

Przed Sądem przysięgłych w Krakowie stanęło wczoraj 8 parobczaków oskarżonych o dokonanie napadu rabunkowego. No ławie oskarżonych zasiedli Stanisław Madej (lat 29), Filip Zabagło (lat 2), Leon Milcz (lat 23), Stanisław Kadula (lat 24), Jan Wyżga (lat 25), Sebastjan Skowronek (lat 28), parobcy zamieszkali w kilku mniejszych wioskach powiatu krakowskiego.

W czerwcu ub. r. uplanowali wymienieni dokonanie napadu rabunkowego na dom Piotra Sekuły, rolnika, zam. w Wąsowicach. W tym celu udało się trzech z nich do stodoły Sekuły, gdzie się ukryli. Zauważeni jednak przez żonę Sekuły zbiegli. W kilka dni po tem zajściu tj. 5 czerwca zebrali się w nocy i ruszyli w ósemkę pod dom Sekuły. Jeden z nich Stan Madej wysmarował się sadzą. Zabagło zaś uzbrojony był w rewolwer i kij żelazny. Przyszedłszy pod dom, zaczęli się dobijać, wołając: „Puszczać, bo policja". Gdy Sekuła otworzył drzwi, wpadli do środka, zarzucili mu powróz na szyję i zawlókłszy do izby powalili go na ziemię, gdzie go pobili do krwi, aż do utraty przytomności. Żona Sekuły, przerażona, wybiegła na podwórze, dopadli ją jednak i zawlekli z powrotem do mieszkania, gdzie musiała im wskazać miejsce przechowania pieniędzy. Po zrabowaniu kilkudziesięciu złotych i trochę garderoby napastnicy zbiegli. W wyniku dochodzeń policyjnych zostali wkrótce wyśledzeni i znaleźli się w areszcie.

Na wczorajszej rozprawie oskarżeni do zarzucanych im czynów przyznali się, zrzucając tylko winę jeden na drugiego. Po przesłuchaniu szeregu świadków trybunał udał się na naradę.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał zasądził Madeja na 5 lat, Milczka na 4 lata, Zabagłę na 3 lata reszta oskarżonych po $1\frac{1}{2}$ roku.

Trybunałowi przewodniczył s. o. Konopacki, wotowali s. o. Jek i s. o. Pilarski. Oskarżał prok. dr. Stanecki. Bronili adw.: dr. Hollender, dr. Knoebel, dr. Immerglück, dr. Abend i dr. Gross.

Śmierć bezrobotnego ślusarza z wycieńczenia.

Dnia 12 bm. w warsztacie ślusarskim Józefa Wachtla, Rynek Podgórski 14, zmarł z wycieńczenia Sarapata Stefan lat 55, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, który tego dnia około godz. 20, przybył tam aby się przespać. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć.

Zwłoki pozostały na miejscu do czasu przybycia lekarza obwodowego.

Włamywacze biżuterji pod kluczem.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała Zuckermane Chaima, lat 44, handlowca, z Warszawy, Bryksa Józefa, lat 30, handlarza zam. w Krakowie ul. Gazowa 13, za współudział w kradzieży biżuterji wartości zł. 2.500 na szkodę Karola Czaplickiego, właściciela sklepu jubilerskiego przy Placu Marjackim 1, przed dwoma laty.

Skrytobójczy mord opryszków w Olkuszu.

W nocy z 11 na 12 bm. czterej osobnicy usiłowali dokonać włamania do sklepu z wędlinami Mielczaka w Olkuszu. Sprawców spłoszono, wobec czego ukryli się oni w bramie sąsiedniego domu. Właściciel tej pesesji Piechowicz, przechodząc przez sień, zauważył ukrytych bandytów i począł alarmować. Bandyci wówczas wystrzelili kilkakrotnie w jego stronę z rewolwerów, kładąc go trupem na miejscu, poczem zbiegli, zostawiając żelazny drąg do włamań.

W kilka godzin potem policja schwytała jednego ze sprawców, którym jest zawodowy złodziej Górasiewicz.

Czy z psich kiełbas można się wściec?...

W Dąbrowie Górniczej wykryła policja, iż J. Pisany i Z. Lutyński, właściciele wędliniarni przy ul. Legjonów, chwytali i zabijali obce psy, a potem sporządzali z nich kiełbasy, które sprzedawali. Sprawą tą zajął się prokurator. Ludność tamtejsza niezmiernie jest oburzona na takie fałszerstwo żywności. Czy jednak smakowały nabywcom psie kiełbasy niewiadomo. — W każdym razie musiały być niezłe, bo nie po smaku poznano, z jakiej zwierzyny zapobiegliwi kiełbaśnicy wyrabiali swe specjały, ale dopiero z zaobserwowanego faktu, że od jakiegoś czasu ginęły w mieście masowo psy. Zapewne wspomniani specjaliści psich kiełbas są tego zdania, że z ich wyrobów jeszcze nikt nie umarł, ani się nawet nie wściekł przez cały czas spożywania zakupywanych u nich kiełbas.

Aż tu nagle, gdy policja odkryła tajemnicę znikania psów— zaczęli się najbardziej wściekać ci, co przedtem spokojnie delektowali się psiemi kiełbasami.

Ale — jak tu poznać z wyglądu lub po smaku, czy w kiełbasie niema „hau-hau" lub „miau - miau" ? (M)

Złodzieje mieszkaniowi przy pracy.

Policja aresztowała Mikuliszyna Mikołaja, lat 23, Mikuliszyna Juljana lat 20, robotnika, zam. Kielecka 27, za kradzież mieszkaniową garderoby wartości 530 zł. na szkodę Niemca Zygmunta zam. Moniuszki 21, popełnioną w dniu 9 bm.

Rajtara Mieczysława, lat 20. ślusarza, zam. Lasowska 8, za kradzież węgla na stacji kolej. Kraków—Wisła.

Rogowską Marję, lat 46, handlarkę, zam. Celna 9, pod zarzutem współudziału w kradzieżach mieszkanionych na szkodę Stanisławy Kramar zam. Anczyca 9, (szkoda 1000 zł.) na szkodę Jadwigi Piekarskiej zam. Gontyny 9, (szkoda 800 zł.) na szkodę Bohdana Gralskiego zam. Łowiecka 23, (szkoda 600 zł.) wymienionym skradziono biżuterję i garderobę. Większą część rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanym. Powyższych kradzieży dopuścili się Marjan i Zdzisław Kulwiccy, którzy poprzednio zostali już przytrzymani.

Jacha Jana, lat 27, bez zajęcia zam. Dietla 68, za kradzież kieszonkową zegarka srebrnego i szpilki złotej wartości 800 zł. dokonaną w dniu 1 bm. na szkodę Władysława Chodackiego zam. Gołębia 2.

Felgler Bensjon, kupiec, zam. Berka Joselewicza 9, zgłosił że dnia 12 bm. nieznany sprawca skradł z palta leżącego na ziemi przy ulicy Zamojskiepo, które zdjął ze siebie w czasie ładowania towarów z magazynu na wóz, portfel z kwotą 20 zł. i 2 wekslami na 148 zł. 20.

Nowe ceny pieczywa.

Z powodu zwyżki ceny zboża i mąki, jaka ujawniła się w ostatnich dniach, ustalił Magistrat następujące ceny maksymalne pieczywa, obowiązujące od 15 bm.: za 1 kg. chleba żytniego, jasnego 45 gr. 1 kg. ciemnego 35 gr., 6-cio dekową bułkę wodną tzw. polską 5 gr.

Pobierający wyższe ceny pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej.

Bezrobotny Polak dostaje ataku furji we Francji.

Wasquehal (w pobliżu Roubaix), mieszka Polak, Józej Niepony(?), lat 31. robotnik farbiarski, który stracił pracę. Myśl, o przyszłości wprawia go w stan przygnębienia, tem bardziej, że na barkach jego spoczywało utrzymanie żony i dziecka. Stan ten doprowadził go pewnej nocy do ataku furji. Zerwał się z łóżka i zaczął niszczyć wszystko, co wpadło mu pod ręce. Potem rzucił się na żonę z rewolwerem w ręku, co widząc ona — zbiegła. Furjat zamknął się w pokoju i oświadczył, że zastrzeli każdego, ktoby się odważył doń zbliżyć. Okazało się jednak, że rewolwer nie był nabity, lecz zanim to dostrzeżono, chory zdołał spalić wszystkie oszczędności rodziny w wysokości 3.000 franków. Nieszczęśliwego umieszczono w zakładzie dla obłąkanych w Esquermes.

Aresztowanie sędziego śledczego.

W tych dniach zupełnie nieoczekiwanie został aresztowany sędzia śledczy w Brasławiu, Henryk Butrym. Aresztowanego przewieziono do Wilna i osadzono w więzieniu na Łuszkinach. Aresztowanie sędziego wywołało zrozumiałe poruszenie szczególnie w sferach sądowych, tembardziej, że powodem ku temu posłużyły okoliczności, gdzie wchodziły w grę: fałszerstwo i podawanie się za inną osobę. Aresztowany, jak się okazuje nie jest Henrykiem Butrymem, lecz Bronisławem Piotrowiczem, wydalonym przed kilku laty b. sędzią okręgu nowogródzkiego. Po usunięciu go ze stanowiska, Piotrowicz sfałszował dokumenty na imię Butryma i począł czynić starania o przyjęcie go do służby w sądownictwie. W fałszerstwie narazie się nie zorjentowano i w rezultacie rzekomy Butrym znalazł się w Brasławiu na stanowisku sędziego śledczego.

Bandyta popełnił samobójstwo w więzieniu.

Z Bielska donoszą: Głośny był w Bielsku napad rabunkowy, jakiego dokonano onegdaj na zamieszkałą tutaj Karolinę Rychterównę. W godzinach wieczornych wpadło do jej mieszkania dwóch osobników, którzy po steroryzowaniu jej zażądali wydania pieniędzy. Ponieważ Rychterówna stawiała napastnikom opór, w czasie szamotania się, napastnicy spłoszeni szmerem, zbiegli. Onegdaj udało się organom policji ująć sprawców tego napadu których osadzono w aresztach policyjnych. W dniu wczorajszym jeden ze sprawców, niejaki Chudyba, popełnił samobójstwo, wieszając się w aresztach policyjnych na sznurze, sporządzonym z pociętych koców. Pomimo natychmiastowej pomocy nie udało się go przywrócić do życia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2